DODATEK ILUSTROWANY

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 2 | Niedziela, dnia 12-go stycznia 1930 r. | Rok IV

JADWIGA SMOSARSKA



KRÓLOWA EKRANÓW POLSKICH, KTÓRA W FILMIE „ZIEMIA OBIECANA" ZDOBYŁA ZASŁUŻONĄ SŁAWĘ.

INAUGURACYJNE POSIEDZENIE W HADZE.



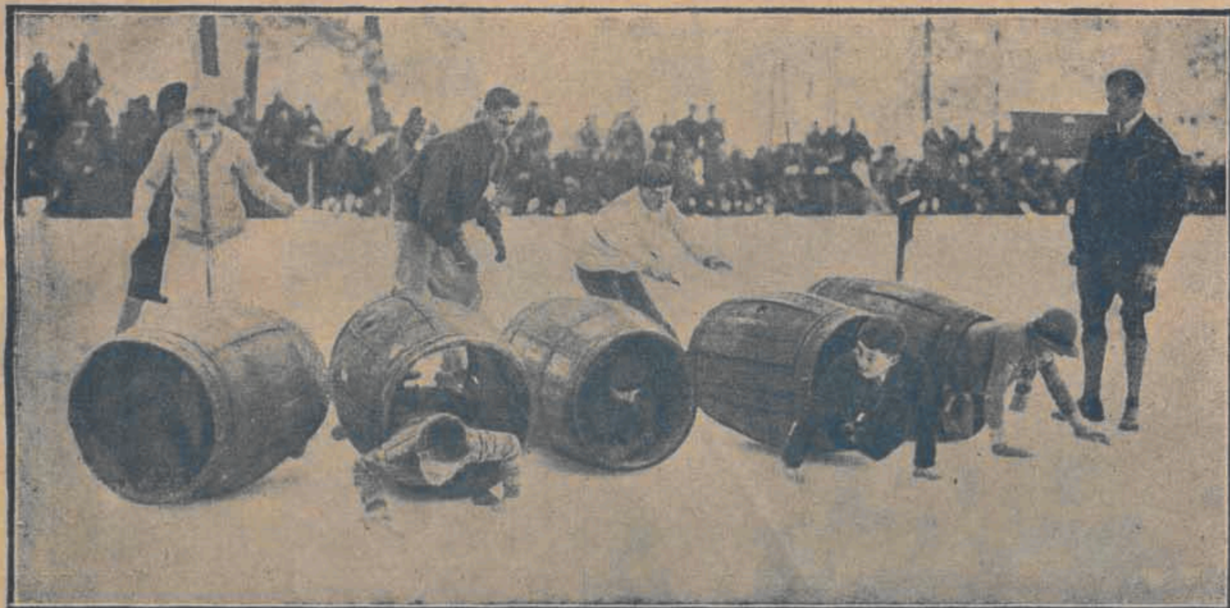
Jak już doniosło „Hasło" w dniu 3-go stycznia b. r. nastąpiło otwarcie międzynarodowej konferencji w Hadze. — Ilustracja powyższa przedstawia moment rozpoczęcia obrad.

GDAŃSK Z „LOTU PTAKA".



Malownicze zdjęcie starego miasta, w którem wielka ilość pamiątek historycznych przypomina te czasy, gdy gród ów stanowił nierozdzielną całość z Rzeczypospolitą.

ZE SPORTU



Mali łyżwiarze w ten sposób zabawiają się na lodzie.





Moment przepięknego skoku narciarskiego w górach zakopiańskich.

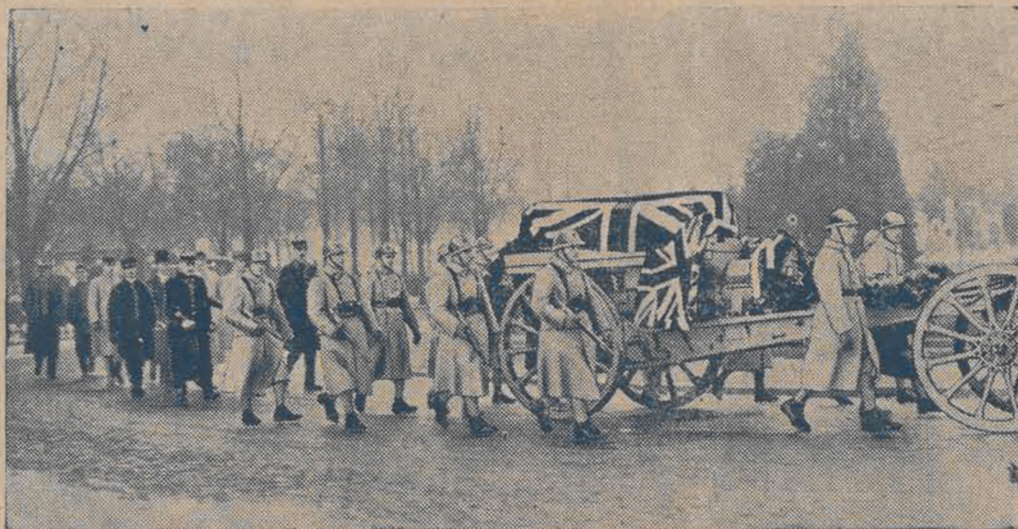
P. Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki z zamiłowaniem uprawia sport narciarski.

ZIMOWY KRAJOBRAZ GÓRSKI.



Śnieg przybrał w białą szatę góry. Pod puszystym, srebrzystym kobiercem zasnęła cała przyroda, aby na wiosnę obudzić się do nowego bujnego życia.

NA MIEJSCE WIECZNEGO SPOCZYNKU.



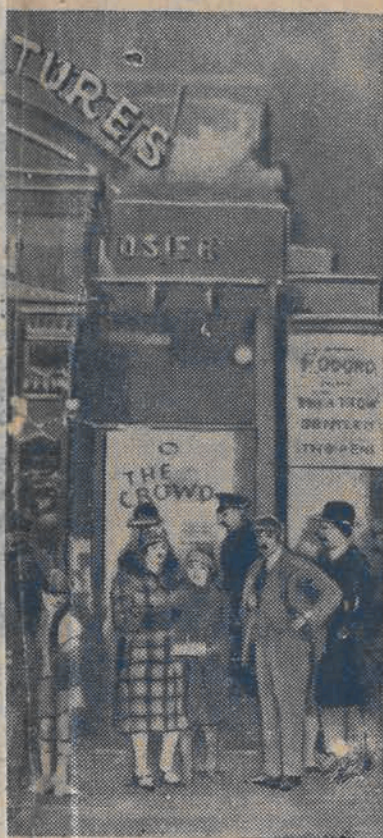
Po opuszczeniu przez wojska angielskie Wiesbadenu w jednym ze szpitali pozostał chory żołnierz angielski, który wkrótce zmarł. Na miejsce wiecznego spoczynku, zwłoki zmarłego towarzysza walk, odprowadzili Francuzi, którzy przydzieleni są jako asysta wojskowa do komisji nadreńskiej.

GROŻYN POŻAR



W tych dniach w jednem
buchł pożar w czasie które
103 dzieci. Na ilustracji
przed

NOTEATRU.



w Paisley (Szkocja) wy-
ginęło tragiczną śmiercią
y gmach kinoteatru
em.

ŚMIERĆ W CZASIE ZDJĘĆ FILMOWYCH.



W tych dniach obok półwyspu Santa Catalina (w pobliżu Los Angelos) zderzyły się dwa aeroplany, uczestniczące w zdjęciach filmowych. Dziesięć osób, stanowiących załogę statków powietrznych znalazło śmierć w głębiach zatoki Kalifornijskiej.

ZWAŁY ZIEMI ZASYPAŁY BUDYNEK.



Niedawno w Boulogne obsunęła się ziemia zasypując wspaniały budynek hotelu „Imperial".

JEGO ŚMIERĆ

NOWELA.

— Wychodzisz? — spytała się cichym głosem, w którym baczne ucho obserwatora usłyszeć mogło skargę.

Odłożyła książkę, którą czytała i usiłowała podnieść się z otomany, ale on jej wstać nie pozwolił. Szybko usiadł obok niej delikatnie ujął za szczupłe, niemal dziecięce, ramiona i pochylił w tył na miękkie oparcie. Przybliżył się i zlekka dotknął ustami do jej ciała.

— Jakże rozpaloną masz głowę — powiedział — i to się zdarza niemal, że codziennie. Boję się abyś znowu nie zachorowała.

Rzeczywiście czuła się niedobrze. Odczuwała ból w piersiach, tak jak odczuwała go i w przeszłym i pozaprzeszłym roku, jesienią, kiedy ziemię zasnuwała mgła a słońce kryło się poza ciężkiemi żółto — ołowianemi chmurami.

W tajemnicy przed mężem chodziła do lekarza, ale przy nim twierdziła, że jest zupełnie zdrową.

— Nic mi nie jest — uśmiechnęła się — niepokoją mnie tylko twoje częste manewry na łodzi podwodnej. Szczególnie dzisiaj mam jakieś złe przeczucia.

Zarzuciła mu na szyję chude ręce i prosiła:

— Pozostań lepiej w domu... tak się boję.

Delikatnie oswobodził się z jej objęć.

— Kochana nie myśl o tem. Te manewry nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa. Dzisiaj nawet nie zagłębimy się w morzu; wypróbujemy jedynie nowe reflektory. Przypuszczam, że koło dwunastej powrócę do domu.

Podniósł się, ucałował jej ręce i wyszedł, odprowadzony przez nią do samych drzwi.

* * *

Kiedy on znajdował się w swojem podwodnem państwie ona lubiła być samą. Wówczas grała na fortepjanie i śpiewała. Miała bardzo miły, choć słaby głos, jednakże przy nikim, nawet przy mężu, nie śpiewała, jedynie obecnością córeczki nigdy się nie krępowała.

Podeszła do wielkiego zwierciadła. Była nieładną; wiedziała o tem od dziecka, chociaż jej tego nikt nie mówił. Tylko raz...

Pewnego dnia matka powiedziała do niej kilka słów, które sprawiły jej niemal ból fizyczny:

— Aniu nie jesteś ładna, ale w obecnych czasach więcej cenione są pieniądze, aniżeli wszelkie przymioty ciała, a my jesteśmy ludzie bogaci i twój posag jest bardzo znaczny.

Rzeczywiście na imię Ani złożone były w zagranicznych bankach setki tysięcy, a w kraju jej zmarła ciotka zapisała duży majątek ziemski. Co zaś do urody to i w tej materji matka miała rację.

Szczupła z zapadłą piersią, miała grube nogi. Blado — żółtą niezdrową cerę, szerokie usta, oczy... Jedynie tylko oczy można było nazwać ładnemi.

Oczy gazeli — jak mawiał Rudolf, jej mąż. I w tejże chwili przypomniała sobie te wszystkie miłe, pochlebne słowa, któremi on ją darzył.

Nagle wątpliwość pewna wkradła się do jej duszy.

— Może on to mówi przez delikatność — pomyślała.

— Mamusiu!

Podeszła Marylka i ujęła ją za rękę.

— Mamusiu! — powtórzyło dziecko. — Dlaczego ty tak długo spoglądasz w lustro. Prawda, że ty jesteś ładna, bardzo ładna.

Matka schwyciła córeczkę w ramiona ucałowała gorąco i sadowiąc na fotelu powiedziała:

— Marylko zagram ci na fortepianie.

Podeszła do fortepianu i z pod jej palcy popłynęła melodja Griga.

Jednakże Marylka nie była w stanie długo słuchać gry matki. Przypomniała sobie kotkę, którą zostawiła na swojem łóżeczku i wyszła z pokoju, chcąc przekonać się, czy to miłe stworzonko nie zgubiło czerwonej kokardy, jaką mu niedawno zawiązała.

Ania przestała grać.

— Rudolf napewno ją kocha — marzyła. — Te pięć lat, które z nim już przeżyła, były dla niej jednem pasmem szczęścia. Nie może zrozumieć tych, którzy twierdzą, że małżeństwo zabija miłość, a życie staje się szare już w drugim roku po ślubie.

Ona tego nie odczuwa. Kocha męża z równą siłą, jak w chwili, gdy stanęła przed ołtarzem. Może w danym wypadku należy szukać przyczyny jej niezobojętnienia w jego morskich wycieczkach, w tych częstych manewrach, co wywołuje u niej tęsknotę oczekiwania i radość z powrotu.

Może być... ale on ją kocha. Bohater... komendant łodzi podwodnej.

— Rudolf — wzięła ze stolika jego fotografję i długo w nią się wpatrywała.

Zmierzch zwolna spływał na ziemię i w salonie począł czaić się mrok. Zapaliła światło. Wzięła kilka akordów i próbowała śpiewać. Ale dzisiaj głos jej niedopisywał.

Nagle przyszła jej wielka ochota wyjść na spacer. Ubrała się ucałowała Marylkę, którą zostawiła pod opieką starej niani i wyszła na ulicę.

Ulicą płynął potok ludzi, a środkiem jezdni pędziły samochody, autobusy, tramwaje. Szła wolno, rzucając, od czasu do czasu, wzrok na jaskrawo oświetlone wystawy.

— Ekstratelegrama! — rozległ się tuż nad jej uchem piskliwy głos sprzedawcy gazet.

— Katastrofa łodzi podwodnej C 113!

Jakgdyby strumień roztopione go metalu przepłynął przez jej serce.

— Katastrofa łodzi podwodnej C 113 — powtórzyła machinalnie.

Znaczenie tych słów nie odrazu pojęła.

Na C 113 znajduje się jej Rudolf.

C 113 w tej chwili pogrążała się w morzu coraz głębiej, głę-

biej... Może w tej chwili mąż jej znosi straszne katusze agonji?...

Wokrąg niej podniecone głosy powtarzały:

Katastrofa... C 113... Łódź pod wodna... Straszna śmierć...

Jakgdyby z gardzieli krwiżądnego, legendarnego smoka wydobywały się te złowieszcze dla niej słowa, wbijając w jej serce cierń, za cierniem.

Kupiła dodatek nadzwyczajny. Litery skakały przed jej oczyma. Nie mogła czytać. Szła przed siebie, bez żadnego celu.

Znalazła się obok redakcji „Przeglądu". Wielki megafon głosił:

— Allo, allo, katastrofa łodzi podwodnej C 113. W odległości pięciu kilometrów od brzegu, z nieustalonych dotychczas powodów zatonęła łódź podwodna C 113. Na miejsce katastrofy wyjechały dwa poławiacze min. Niema nadziei aby udało się uratować załogę, gdyż C 113 zatonęła na znacznej głębokości.

— Do przystani! — Ania wsiadła w pierwszą, niezajętą, napotkaną taksówkę.

Jechała długo, słabo oświetlonemi uliczkami, obok wielkich ponurych składów portowych.

Samochód zatrzymał się. W jakimś mrocznym pokoju objaśniono ją, że bliższych szczegółów katastrofy nie znają. Śledztwo w tej sprawie prowadzi departament marynarki wojennej.

Wyszła. Szoferowi kazała się zatrzymać i poszła po grzązkiem błocie w stronę brzegu morskiego.

Dął silny, chłodny wiatr. Morze groźnie ryczało.

Wpatrywała się uporczywie w czarną dal, pragnąc dostrzec chociażby najsłabszy błysk światła. Napróżno — przed nią rozciągała się czarna, groźna noc.

Upadła na ziemię, na mokry piasek. Przypływ zmusił ją do powstania. Fale poczęły lizać jej nogi.

Znowu jechała po długich mrocznych uliczkach zanim znalazła się w centrum miasta.

W mieszkaniu, nie rozbierając się, w mokrem odzieniu opadła na kanapę. Siedziała bez ruchu długo, bardzo długo.

Nagle zerwała się na nogi. Zdawało się jej, że usłyszała trzask otwieranych drzwi na dole. Zamieniła się cała w słuch. Ktoś szedł po schodach.

— Z departamentu marynarki — przemknęło jej przez myśl. Chciała wybiec naprzeciwko.

— Co usłyszy? żywy czy...? — bała się dokończyć swej myśli.

Szybko, bezwiednie zdjęła z siebie mokry płaszcz i kapelusz i rzuciła na ziemię poza wielki fotel. Z przyzwyczajenia, poprawiła ręką włosy i z bladą twarzą i gorączkowo błyszczącemi oczyma oczekiwała.

Ktoś wszedł do przedpokoju. Ach! jak wolno płynęły sekundy. Poruszyła się klamka. Serce w niej zamarło. Drzwi zwolna uchyliły się i na progu stanął jej mąż...

Krzyk radości! Próbowała mówić, ale słowa nie przechodziły przez jej gardło. Stała na środku pokoju i patrzyła na niego, jak na zjawę z tamtego świata.

— Czekałaś na mnie? Dlaczego? — głos jego był surowy.

Nagle spostrzegł jej niezwykły wygląd.

— Co się z tobą stało? — Szybko podszedł do niej i ujął za chłodne ręce.

Poczuła od niego zapach koniaku i jakichś dziwnych silnych perfum. Zauważyła, że jest mocno podchmielony.

Patrzyła na niego nic nie rozumiejąc.

— No C 113,... C 113 — wyszeptała z wielką trudnością.

C 113 — powtórzył z ulgą. — Wszak mówiłem ci, że dzisiejsze manewry ograniczyć się mają jedynie do wypróbowania nowych reflektorów.

Jednem słowem błahostka, zwykła wycieczka morska. Przeciągnęła się ona jednak tak długo, gdyż technicy nie umieli sobie dać rady z ustawieniem reflektorów.

— A katastrofa, jaka zdarzyła się z C 113? Czy ty nie wiesz o niczem?

— Katastrofa? Katastrofa C 113? — Co ty mówisz?

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i w tejże chwili upadła na ziemię z brzękiem złota bransoletka.

— To ty nie wiesz, że C 113, spoczywa w tej chwili na dnie morza? — powiedziała drżącym głosem.

Spojrzała mu w oczy długo, bardzo długo i zanim odwrócił głowę pojęła wszystko.

Coś pękło w jej sercu, jak struna zbyt naciągnięta.

— Ja wiem, że ty nie możesz mi przebaczyć — wyszeptał — ani oni — dodał po chwili.

— Pozwól jednak...

Nie słuchała. Odeszła od niego i zbliżyła się do okna, przez które wglądał do pokoju blady świt.

— Rudolf!... Jej Rudolf... Bohater... Jak mógł... Obca kobieta... Nie kochał jej nigdy... Kochał pieniądze... jej pieniądze... Gdy inni ginęli w głębi morskiej, jego na posterunku nie było... — Myśli bezładnie kłębiły się pod jej czaszką.

Z poza dachu przeciwległej kamienicy wyglądał srebrny sierp księżyca, a obok błyszczała migotliwie wielka zielona gwiazda. Z kominów unosił się szary gęsty dym, który wiatr rozpędzał na wszystkie strony.

Dwie wielkie łzy stoczyły się po jej zapadłych policzkach, upadły na parapet okienny i rozprysły się dookoła drobnemi perełkami.

— Aniu...

Nie odwróciła głowy.

— Aniu — powtórzył.

— Dlaczego on do niej mówi — przemknęło przez jej myśl.

Słyszała, że on coś mówi, starał się uniewinnić. Nic nie rozumiała. Całą siłą woli powstrzymywała się aby nie upaść. Przeszła obok niego i znalazła się w swoim pokoju.

Zwolna zamykała drzwi. Wahała się... Suchy trzask, tak jakgdyby ktoś przerwał pasmo jej szczęścia.

Oficerowie i marynarze łodzi podwodnej C 113 — zginęli. Kto się ośmieli powiedzieć, że wraz z nimi nie znalazł śmierci komendant, jej ukochany Rudolf?

Nie! Tam w odległości pięciu kilometrów od brzegu w głębinie morskiej spoczął snem wiecznym dzisiejszej nocy kapitan Rudolf, jej mąż.

OSTROŻNY.

Pana Arona pokąsał wściekły pies. Przyjaciele jego radzą mu, by czemprędzej udał się do lekarza i mówią:

— Jak się wściekniesz to zaczniesz gryźć ludzi, jak pies.

Wobec takich wyjaśnień pan Aron siada i zaczyna pisać.

Piszę godzinę, dwie, trzy. Pisze dzień, pisze drugi.

— Co ty tak piszesz? zapytuje go któryś z przyjaciół?

— Układam listę osób, które będę gryzł po wściekięciu się jutro.

— Cośty zwarjował?

— Wcale nie, tylko nigdy w niczem nie lubię pomyłek...

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

Rozwiązanie zadań z Dodatku Ilustrowanego Nr. 1



Tak wygląda złożona wycinanka

BILETY WIZYTOWE

OPERATOR

INSTRUKTOR

NAGRODY WYLOSOWALI:

2 bilety do „Capitolu" — p. Wiśka Mikołajczykówna Lutomierska 63.

2 bilety do „Czarów" — p. Salomon Hurwicz Leszno 41.

2 książki — p. Wiesław Ciesielski ul. Karolewska 52.

1 książkę — p. Jan Tadeusz Mania ul. Andrzeja 49.

1 książkę — p. Alfons Kühnel Kino - Corso ul. Zielona 2.

Nagrodę pocieszenią — p. Marja Kunklówna ul. Wólczańska 91.

Nagrody są do odebrania we wtorek od 4—7 wiecz.

ZADANIA DO NAGRODY

Bilety wizytowe — (ul. T. Klonowicz)

E. CYMIN

S. WECZAJ

T. JAROGAPUL

J. ANDA

Ł. WOGAJAJUS

W jakich państwach mieszkają Ci panowie?

W jakich państwach mieszkają Ci panowie?

SZARADA

(ul. Nowakowski)

Choć pierwszy parzy, drugi milczeć każe,
Gdyście odgadli nie moja zasługa —
Lecz trzecia, druga. Za domyślność w darze
Oto przed wami cała jest jak długa, —
Z szeregiem świątyń, zamkiem, ogrodami
Z wielką przeszłością, której nic nie plami,
Każdemu sercu polskiemu tak droga,
Niegdyś pod jarzmem — dziś, wolna od wroga!!!

Za rozwiązanie wszystkich zadań, redakcja przeznacza bilety do kin i książki.

Rozwiązanie nadsyłać należy do czwartku dn. 16-go do godz. 6-j wiecz. włącznie.

Wydawca: Tow. Rzem. „Resursa" Red. odpowiedzialny A. Żuczkiewicz.